



fot. Agencja FORUM

# Na ołtarzu socjalizmu

Niedawno premier Jarosław Kaczyński zdecydowanym głosem potwierdził, że nie będzie żadnego współpłacenia przez pacjentów za świadczenia zdrowotne. Ta zasada *jest w stu procentach sprzeczna z linią tego rządu* – oświadczył. W ten sposób premier upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, pokazał, jak wrażliwy na ludzką krzywdę jest rząd (i sam premier), oraz jak niegodziwi są lekarze, którzy domagają się wprowadzenia dopłat do leczenia.

Wyrażając swój sprzeciw wobec dopłat do leczenia z kieszeni pacjenta, pan premier przyjmuje idealistyczne, utopijne założenie, że za ograniczoną (i niewielką) ilość pieniędzy można sfinansować nieograniczoną liczbę świadczeń. Zdaniem premiera jest zatem taka alternatywa: albo wszystko będzie za darmo dla wszystkich w nieograniczonym zakresie, albo tylko część będzie za darmo, a część za dopłatą. Wobec takiego wyboru tylko ludzie niespełna rozumu wybraliby drugą możliwość.

W praktyce jednak alternatywa jest inna. Albo wszystko będzie za darmo, ale z koniecznością limitowania świadczeń (i wszystkiego, co z tego wynika), albo tylko część za darmo – reszta za dopłatą – ale za to bez limitowania świadczeń. Teoretycznie możliwe byłoby trzecie wyjście: wszystko za darmo i bez limitowania, ale nakłady na opiekę zdrowotną ze środków publicznych musiałyby wtedy wynosić chyba 20 proc. PKB (a nie jak obecnie – 4 proc.). Pan premier zresztą o tym trzecim wyjściu nie myśli, bo sprzeciwia się stanowczo nie tylko współpłaceni, ale i istotnemu wzrostowi nakładów na ochronę zdrowia ze środków publicznych.

A co to jest limitowanie świadczeń zdrowotnych? To jest administracyjne ograniczenie dostępu do leczenia, czyli jest tak: pierwszy, drugi, trzeci pacjent – do leczenia, czwarty, piąty – do... Oficjalnie nazywa się to kolejką, w praktyce, w przypadku wielu chorób jest to wyrok skazujący. Prezes Polskiej Unii Onkologii kilka miesięcy temu w liście do posłów apelował: *Każdego roku ponad 130 tys. obywateli w Polsce zachorowuje i ponad 85 tys. umiera z powodu chorób nowotworowych. W krajach, w których przeznaczają się odpowiednie środki na diagnozowanie*

*i leczenie – można uratować połowę pacjentów. W Polsce zaś obecnie zaledwie jedną trzecią.* Czyli rocznie w naszym kraju kilkanaście tysięcy ludzi umiera z powodu niedofinansowania służby zdrowia i limitowania świadczeń. Jeśli rządzący nie są w stanie zapewnić odpowiedniej ilości pieniędzy publicznych na to finansowanie, a jednocześnie – w imię wierności programowi swojej partii – nie chcą się zgodzić na dopłacanie do świadczeń, to znaczy, że na ołtarzu ideologii (socjalistycznej w tym przypadku) poświęcają tysiące istnień ludzkich rocznie.

Możliwe jest, że pan premier nie rozumie tych zależności. W końcu nie interesował się nigdy służbą zdrowia, a jego osobiste doświadczenia, jako premiera-pacjenta co do dostępności świadczeń zdrowotnych w Polsce mogą go jedynie wprowadzić w błąd. Szkoda tylko, że nikt z doradców pana premiera, zajmujących się służbą zdrowia nie wyprowadził swojego szefa z błędu (może się bali!). Lepiej sprawę tę rozumieją zwykli obywatele. W badaniu opinii społecznej, przeprowadzonym w listopadzie 2005 r. przez Sopotką Pracownię Badań Społecznych, tylko 2 proc. badanych uznało, że – przy braku środków publicznych na leczenie – należy limitować leczenie chorych na nowotwór, 10 proc. nie miało w tej sprawie zdania, a 88 proc. była za wprowadzeniem współpłacenia za leczenie (w różnych formach). Byłoby tylko każdy chory na raka mógł być leczony bez kolejki (omówienie badania dostępne jest na stronie internetowej OZZL).

Gdyby tak pan premier, zamiast okopywać się na swoich pozycjach i utwierdzać w przekonaniu, że OZZL chce obalić rząd, zechciał posłuchać, co ludzie wokół mają do powiedzenia...